Nr. 188. Lwów — Niedziela dnia 18 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 h.
Prenumerata we Lwowie . . . 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE . . .

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 4 h. . . . Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Heleny | Eusyginusza
Jutro: św. Benigny | Przem. Pańskie
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 29, Zachód „ „ 6 „ 23
Długość dnia godzin 13 min. 54. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Konwencya rosyjsko-japońska.

W Petersburgu ogłoszono następujący akt, podpisany 30-go lipca starego stylu, a więc w przeszły poniedziałek:

„Rząd Jego Mości Cesarza Wszechrosyi, jako też rząd Jego Mości Cesarza Japonii, ożywione życzeniem ustalić i na przyszłość zabezpieczyć od wszelkich nieporozumień owe pokojowe i przyjacielskie stosunki, które między Rosyą a Japonią zostały szczęśliwie przywrócone, wspólnie ułożyły następujące postanowienia:

„Paragraf 1. Każdy z obu wysokich rządów, podpisujących niniejszy traktat, zobowiązuje się szanować teraźniejszą terytoryalną całość obu państw, oraz wszystkie prawa, które dla obu wysokich kontrahentów wynikają zarówno z tego zobowiązania, jakoteż z innych specyalnych umów i kontraktów, które oni zawarli między sobą, a także z Chinami, a to wedle tekstu dyplomatycznych aktów, których oni wzajemnie sobie udzielali, wszelako o tyle, o ile te akta nie sprzeciwiają się traktatowi pokojowemu, zawartemu w Portsmouth 5-ego września 1905 roku.

„Paragraf 2. Obaj wysocy kontrahenci uznają niezawisłość i terytoryalną całość cesarstwa chińskiego, jakoteż zasadę wzajemności w stosunkach handlowych i przemysłowych tego cesarstwa z wszystkimi narodami. Nadto obaj wysocy kontrahenci zobowiązują się używać wszystkich pokojowych środków, jakimi rozporządzają, do utrzymania i zabezpieczenia stanu istniejącego na Dalekim Wschodzie, oraz zasad, wyłuszczonych w niniejszym układzie".

Ta konwencya jest więc uzupełnieniem traktatu pokojowego, zawartego w Portsmouth. Ona go ustala, usuwając prawie wszelkie dowodzenia, iż ów traktat był tylko zawieszeniem broni, co — jak wiadomo — pozwalało snuć przypuszczenia, że niebawem wybuchnie druga wojna rosyjsko-japońska, a w niej będzie Japonii szło już o zdobycie Syberyi aż do Bajkału, Rosyi zaś będzie szło o odebranie utraconej części Sachalinu i Mandżuryi. Konwencya stanowczo oświadcza, że teraźniejsze granice państw będą zachowane, co oczywiście dotyczy tylko Sachalinu. Mandżurya zaś została zwrócona Chinom, jako prowincya nieprawnie zaokupowana przez Rosyę podczas bokserskiego powstania, a paragraf drugi konwencyi zatwierdza ten zwrot i zobowiązuje nietylko Japonię, ale także Rosyę do szanowania stworzonej w ten sposób nowej granicy chińskiej. Tak konwencya usuwa powody do wojny, zabezpiecza więc pewność pokoju, niezbędną do otrzymania przez carat zagranicznej pożyczki.

Konwencya rosyjsko-japońska jest bardzo podobna do takiej samej konwencyi zawartej przez Japonię z Francyą, różni się jednak znacznie od konwencyi angielsko-japońskiej, albowiem ta ostatnia orzeka, że oba państwa będą wspólnie, nawet środkami wojennymi, bronić nienaruszalności granic i praw japońskich i chińskich, natomiast w konwencyi rosyjsko-japońskiej powiedziano, że ta obrona będzie dokonywana tylko pokojowymi środkami. Ta różnica dostatecznie tłómaczy się faktem, że w stosunku do wszystkich spraw azyatyckich istnieje między Anglią a Japonią sojusz zaczepny i odporny, nie ma zaś go między Rosyą a Japonią.

Konwencya ogłoszona w Petersburgu kładzie tamę wszystkim kombinacyom na temat możliwości drugiej wojny japońskiej, jest więc spełnieniem warunku, od którego zależy zaciągnięcie przez Rosyę wielkiej międzynarodowej pożyczki.

Sejmy wobec reformy wyborczej do Rady państwa.

Zbliża się, przyrzeczona przez rząd, jesienna sesya Sejmu, na której zapaść mają decydujące uchwały co do reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu. Już od chwili, gdy walka o reformę wyborczą do Rady państwa poczęła mieć widoki zwycięstwa, nie brak było usiłowań, ażeby i Sejmom narzucić tę samą czteroprzymiotnikową zasadę. Jednem z ostatnich w szeregu tych usiłowań, a najbardziej zwracającem na siebie uwagę, była próba narzucenia Sejmom tej zasady przez centralne ciało prawodawcze. Ze względu jednak na zakres kompetencyi Rady państwa i Sejmu, cel wniosku nagłego w tej sprawie demaskował się już z góry jako czysto demonstracyjny, a znaczenie jego miało wyraźny charakter presyi moralnej. A ta presya moralna wogóle, oto właśnie najsilniejsza dźwignia i najskuteczniejszy środek, jakim zwolennicy czteroprzymiotnikowych wyborów wolę swoją narzucają ogółowi. Moc tej presyi i jej praktyczna skuteczność, która niestety okazała się w uchwaleniu reformy wyborczej do Izby posłów, nie polega bynajmniej ani na jakiejś ideowej wartości zasady, dla której jest wyrażeniem, ani na jakiejś przekonywającej sile argumentów. Przeciwnie, pod względem ideowym jest ona dążeniem nie do prawdziwego postępu, ale raczej do mechanicznej niwelacyi życia, a więc dążeniem do celów sprzecznych z przewodnią myślą współczesnej kultury, zaś pod względem logicznej siły argumentów ostać się ona nie może żadnej krytyce rozumnej. Siłę więc i praktyczną skuteczność tej presyi stanowią warunki od niej samej niezależne, warunki natury technicznej, a nie rzeczowej. Polegają one na tem, że w bardzo doniosłych, zasadniczych sprawach politycznych przestaje być decydującą wola zorganizowanych stronnictw politycznych, a wolę tę zastępuje t. zw. opinia, której się przypisuje znaczenie wyrazu woli najszerszego ogółu i ta „opinia" staje się w danym razie tem zupełniej decydującą, im natarczywiej, głośniej jest wypowiadaną. W tem właśnie tkwi najniebezpieczniejszy czynnik każdego takiego zasadniczego przewrotu. Owa opinia bowiem tylko tam może być czemś różnem od wyrazu woli zorganizowanej partyi politycznej, gdzie do wyrażenia owej opinii powołani zostają tylko ludzie, mogący wypowiedzieć swoje zdanie na podstawie odpowiedniego wykształcenia lub choćby wyszkolenia politycznego, z którego czerpią własne przeświadczenie. Tam zaś, gdzie do wyrażenia owej opinii pociąga się masy najszersze, tam o wyrozumowanem przeświadczeniu mowy być nawet nie może, a ten lub ów wyraz zostaje masom tym poprostu tylko narzucony. Decyduje tu więc agitacya zgoła dorywcza, której znamieniem charakterystycznem jest to, że, o im więcej zasadniczą sprawę chodzi i im większe masy wciągnięte są do agitacyi, tem argumenta tej agitacyi są prymitywniejsze i skrajniej ogólnikowe.

Dlatego to w ostatniej walce o reformę wyborczą do Rady państwa i dokonanych na jej podstawie wyborach, zwyciężyły nie rzeczowe argumenty, ale poprostu i tylko technika agitacyi, która się staje presyą moralną i wbrew prawom logiki narzuca masom najszerszym prymitywne, ogólnikowe, żadnej krytyki nie wytrzymujące argumenty. Dlatego to w tej chwili, gdy stoimy w przededniu rozstrzygnięcia sprawy reformy wyborczej sejmowej, na seryo liczyć się nam należy z wyprowadzonym w bój za tą reformą argumentem, że skoro czteroprzymiotnikową zasadę przyjęła Rada państwa, to i Sejmy nie mogą się od niej uchylić.

Gdy jednak — jak powiedzieliśmy — decydującą jest tu technika agitacyi, a poważna część społeczeństwa nie umie i nie chce narzucać woli swojej ogółowi w ten natrętny i krzykliwy (a tu jedynie skuteczny) sposób, jak to robią partye wywrotowe, niechaj więc przynajmniej jej usilnem staraniem będzie zwrócić ruch wywołany przez agitacyę na tory właściwe i przeciwdziałać temu, ażeby z narzuconej zasady nie wyciągano fałszywych, logice i zdrowemu rozsądkowi urągających konsekwencyi.

Jakkolwiek więc zwalczać należy owo zestawienie Rady państwa z Sejmami jako z gruntu fałszywe i nieuzasadnione, bo ignorujące zasadniczą różnicę istoty i zadań tych ciał prawodawczych, to jeżeli logika argumentów w tym względzie nie jest w stanie złamać rozpędu bezmyślnego, ogólnikowego hasła, niechaj przynajmniej ustrzeże się owa „opinię publiczną" przed wprowadzeniem jej na manowce fałszywego pojęcia i fałszywych konsekwencyi tego hasła.

Tedy pomijając nawet fakt, iż ani podatki pośrednie, w których kraje uczestniczą tylko wyjątkowo i w znikomo małej mierze, ani podatek krwi, składany w służbie wojskowej wyłącznie tylko państwu, a nie krajom, nie dają najszerszym masom tego tytułu do żądania udziału w Sejmie, jakie dawały im w żądaniu uczestniczenia we wpływie na Radę państwa, i pomijając dalej fakt równie doniosłego znaczenia, iż nie sprawy znaczenia politycznego, na które wywierać wpływ każdy w końcu rościć sobie może jakieś prawo, ale sprawy znaczenia czysto ekonomicznego stanowią i jakościowo i ilościowo główny materyał prawodawczej pracy Sejmów, a więc pracy, w której uczestniczyć mają prawo i realny cel ci tylko, którzy koszt i ciężar tych spraw ponoszą — pominąwszy obydwa te fakty stajemy wobec samej już tylko analogii pociągniętej między Radą państwa i Sejmami. Nie rozstrzygamy więc sprawy tej, jak fałszywą jest ta analogia i ze względu na uprawnienie tych, którzy żądają dopuszczenia ich do uczestniczenia w wyborach sejmowych i ze względu na istotę zadań prawodawczej pracy Sejmu, nie możemy jednak przeoczyć faktu, iż w analogii tej zestawiono ze sobą dwa ciała w najzewnętrzniejszej nawet formie swojej jaskrawo od siebie się różniące.

Mianowicie Rada państwa jest ciałem dwuizbowem, złożonem z Izby panów i Izby posłów, dwóch ciał równorzędnych i w postanowieniach swoich zupełnie samodzielnych, a razem dopiero stanowiących czynnik prawodawczy — natomiast Sejm jest ciałem jednoizbowem, ciałem, które samo jedno stanowi czynnik prawodawczy. Zestawiając więc Sejm z Radą państwa nie można porównania przeprowadzić w ten sposób, ażeby jedno ciało, to jest Sejm, całe porównywać tylko z niesamoistną połową drugiego ciała tj. z samą tylko Izbą posłów, stanowiącą połowę Rady państwa. Takie porównanie równałoby się temu, jak gdyby ktoś porównywał jeden stół cały tylko z nogami drugiego stołu. Od takiej nielogiczności ustrzedz można i masy nawet najszersze.

Jeżeli więc decydującym miałby się stać argument ten, że skoro zasadę czteroprzymiotnikową uznała Rada państwa, to uchylić się od niej nie mogą i Sejmy, a to pod grozą zatracenia swego, tylko terytoryalnym zakresem szczuplejszego, a zresztą z Radą państwa równorzędnego stanowiska i powagi, to niechaj przynajmniej ściśle zakreśloną i dotrzymaną będzie granica, jak daleko może sięgać to porównanie i jego logiczne skutki. Jasnem jest, że wyjść one nie mogą po za połowiczną swoją podstawę. Jeżeli na połowie gruntu, na którym na całym stanąć może tylko jeden dom, wybudowaną być może tylko połowa tego domu, to i na podstawie argumentu, wyciągniętego z analogii, uzasadnionej tylko w połowie nie mogą być zbudowane wnioski dotyczące więcej jak połowy przedmiotu.

Jakąkolwiek więc może być reforma wyborcza do Sejmu, to o ile oprzeć się ma ona na wzorze reformy do Rady państwa, zawsze w tem musi być zachowana konsekwencya zasadniczego stanowiska, że jeśli jest racya przenoszenia na Sejm zasady, przyjętej dla Rady państwa, to nie ma racyi przenoszenia na cały Sejm zasady, przyjętej na niesamoistną tylko połowę Rady państwa. Stąd jako ostateczna konsekwencya wyniknąć musi oznaczenie tej nieprzekraczalnej granicy, że — jeżeli wogóle — czteroprzymiotnikowa zasada ma być do Sejmu zastosowaną, to nigdy nie może być zastosowaną do jego całości, ale tylko do części, mianowicie do tych kuryi wyborczych, które dostarczają jedynie połowę członków Sejmu. Druga zaś połowa członków, pochodząca z kuryi wielkiej własności i Izb handlowych i przemysłowych, byłaby wybieraną według dotychczasowej ordynacyi wyborczej. To jest kres następstw, jakie w tej mierze zrobić można dla świętego spokoju i dla powstrzymania niesumiennej agitacyi, podkładającej znowu ogień pod cztery rogi naszej strzechy krajowej.

Korespondencye.

Wiedeń 16 sierpnia.

(Kwestya „chorągwi" w Karyntyi. — Wszechniemiecka propaganda w Villach i Celowcu. — Niezwołanie sejmu tyrolskiego. — Zapowiedziane wycieczki z cesarstwa niemieckiego do południowego Tyrolu).

(y). W Karyntyi wyłoniła się nowa kwestya — nie wiedzieć jak ją nazwać: narodowościowa, czy sztandarowa — gorączkująca umysły tamtejszej ludności niemieckiej i świadcząca o tem, jak głęboko zapuściła w tym kraju korzenie wszechniemiecka propaganda.

Jak wiadomo, tegoroczne wielkie manewry armii austryackiej odbędą się z początkiem września w Karyntyi w obecności Cesarza. Owóż reprezentacya miasta Villach w Karyntyi udała się do namiestnika z prośbą o wyjednanie, ażeby Cesarz, skoro już będzie w Karyntyi, zabawił przynajmniej przez jeden dzień w Villachu. Namiestnik chętnie zgodził się na to, ale pod warunkiem, że do przyozdobienia budynków miejskich i ulic nie będą użyte chorągwie czarno-czerwono-złote, będące, jak wiadomo, sztandarem cesarstwa niemieckiego. Ten warunek wydawał się jednak wszechniemieckim panom rajcom Villachu zanadto twardym i dlatego wobec tego oświadczenia namiestnika postanowili oni nie starać się więcej o to, ażeby pobyt Monarchy w Villachu był objęty programem podróży cesarskiej.

Ta sama kwestya, ale w jeszcze ostrzejszej formie, wystąpiła w reprezentacyi gminnej stolicy Karyntyi, tj. miasta Celowca, którego odwiedziny z góry zostały objęte programem podróży cesarskiej. Owóż burmistrz Celowca Neuner wydał już organom magistrackim polecenie, ażeby do przystrojenia ulic i gmachów gminnych użyły tylko chorągwi o barwach cesarskich, tj. czarnożółtych, tudzież o karyntyjskich barwach krajowych (białoczerwonych). Tymczasem na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej Celowca, postawił radny dr. Martinek imieniem sekcyi prawniczej wniosek o unieważnienie tego zarządzenia burmistrza, gdyż zdaniem jego, wywieszenie narodowego sztandaru niemieckiego nie uwłacza w niczem dynastycznym uczuciom ludności niemieckiej i nie może żadną miarą być uważane za obrazę Cesarza. Burmistrz Neuner sprzeciwił się stanowczo uchwaleniu tego wniosku i powoływał się na to, że on sam w towarzystwie dwóch członków rady miejskiej przedłożył Cesarzowi osobiście prośbę o przybycie do Celowca, że zatem obowiązkiem jego, jako gospodarza miasta jest, uczynić Mu pobyt w niem możliwie najprzyjemniejszym, i dlatego też uważał on za wskazane wydać zarządzenie, iż miasto ma być przystrojone tylko sztandarami cesarskimi. Prywatni mieszkańcy jednak mogą na swoich domach i w oknach swoich mieszkań wywieszać chorągwie, jakie się im tylko podoba. Pomimo tego oświadczenia burmistrza, rada miejska niemal jednogłośnie przyjęła wniosek sekcyi prawniczej, iż właśnie dla zadokumentowania niemieckiego charakteru miasta Celowca, należy je na przyjęcie Cesarza przystroić chorągwiami czarno-czerwono-złotemi, a ma być ich taka sama liczba, jak razem wziętych czarno-żółtych i czerwono-białych sztandarów. W uzasadnieniu tego wniosku podniosła sekcya prawnicza, że trudno pojąć, dlaczego tylko kolory niemieckie mają być w Austryi wyklęte, skoro Czesi i wogóle Słowianie bez przeszkody posługują się panslawistycznymi sztandarami i że wywieszenie chorągwi czerwono-czarno-złotych nie ma nic wspólnego z wiernością dla Cesarza i dynastyi, lecz jest tylko stwierdzeniem niemieckich uczuć patryotycznych.

Oczywiście radykalna prasa niemiecka rozwija na ten temat namiętną agitacyę i podjudza mieszkańców Celowca, aby tylko niemieckich sztandarów używali, jeżeli nie chcą, by ich napiętnowano jako tchórzów i renegatów.

Z Insbruku donoszą, że także sejm tyrolski nie zostanie już zwołany, lecz będzie rozwiązany i rozpisane zostaną nowe wybory. Ostatnia sesya tego sejmu odbyła się przed niespełna dwoma laty, w czasie od 16 października do 21 listopada 1905. Wtedy przedłożony sejmowi do uchwały projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, wprowadzający bezpośrednie wybory we wszystkich kuryach, nową kuryę powszechnego prawa głosowania z 4 niemieckimi, a 3 włoskimi mandatami, powiększający liczbę posłów z kuryi włościańskiej o 10, tj. z 34 na 44, przyczem 4 nowe mandaty dostać się miały Włochom i podwyższający wreszcie liczbę posłów z miast o 3, t. j. z 13 na 16. Włosi godzili się na ten projekt, natomiast Niemcy wystąpili przeciw niemu gwałtownie z powodu pokrzywdzenia interesów miast, których ludność jest przeważnie niemiecka. Jakoż rozpoczęli Niemcy obstrukcyę, skutkiem czego musiano sejm zamknąć. Przez dwa lata prawie starał się rząd o doprowadzenie do porozumienia między Niemcami a Włochami, by umożliwić zwołanie sejmu, celem uchwalenia bodaj najpilniejszych przedłożeń gospodarczych. Starania te jednak nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu, a dziś wobec podniecenia umysłów znaną sprawą napadu Włochów na gimnastyków niemieckich w południowym Tyrolu, szanse jakiejkolwiek zgodnej pracy w sejmie są mniejsze, niż kiedykolwiek.

Śledztwo sądowe, zarządzone z powodu owego napadu na niemieckich turystów, nie przyniosło do tej pory żadnych widocznych owoców. Uwięziono jedynie dwóch robotników włoskich z Trydentu, jako podejrzanych o udział w napadzie i przeniesiono w drodze dyscyplinarnej oficyała pocztowego Pellegriniego z Bozen do Cavelese, gdyż podobno przekonano się, że to on pisał do irredentystycznych dzienników w Trydencie podburzające korespondencye, ostrzegające przed zamierzoną wycieczką niemieckich gimnastyków do południowego Tyrolu. Obecnie ogłaszają dzienniki niemieckie, że z niemieckich miast Hamburga, Berlina, Frankfurtu, Lipska i innych wybierają się liczne wycieczki do południowego Tyrolu, celem pokazania Włochom, że Niemcy nie boją się ich. Wobec tego pisze dziennik włoski *Alto Adige*, że jeżeli Niemcy przybyć chcą do południowego Tyrolu jako goście, to przekonają się, że niema gościnniejszego kraju na świecie, je-

63)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Zły humor hrabiego della Valle, jakkolwiek niespostrzeżony przez księstwo d'Eleda, z początku mocno zaniepokoił Jakóba; ale potem pomyślał, że gdyby było coś nowego zaszło, Lalla nie byłaby mu dała znaku, by nazajutrz poszedł do niej i to go zupełnie uspokoiło. Po skończonem przedstawieniu, nie czekając wyjścia księżniczki z teatru, wracał do siebie; miał małe umeblowane wynajęte mieszkanie, które w czasie długiej swej nieobecności powierzał zwykle opiece starego służącego swej matki.

Nazajutrz o drugiej, margrabia di Vharé zapytywał portyera, czy hrabina della Valle była w domu i czy go mogła przyjąć.

— Jest w domu z pewnością, ale nie wiem, czy przyjmuje.

— Proszę się zapytać.

Portyer wyszedł na dziedziniec i zadzwonił.

Głowa służącego ukazała się w oknie galeryi pierwszego piętra.

— Czy pani hrabina przyjmuje? — zawołał do niego portyer.

— Nie wiem, trzeba zapytać Jędrzeja.

Portyer poszedł szukać Jędrzeja, który zapytał pokojowę, aż nareszcie po kwadransie oczekiwania, Vharé został przez hrabinę przyjęty.

— Jeżeli za każdym razem, kiedy do niej przychodzić będę — myślał Jakób wstępując na schody — cały dom się poruszy, będzie bezpieczniej, aby ona do mnie przychodziła...

Przeszedł przez wielki apartament i cały szereg sal, o starożytnych meblach i obiciach. Wszystkie były wysokie, wielkie, milczące. Okna i okienice hermetycznie zamknięte, firanki pospuszczane, tak, że widzieć nie można było dzieł sztuki tam nagromadzonych.

Jakóbowi wydawało się, że przechodzi przez ciemny, nigdy się nie kończący szpaler, w którym oddychał świeżym i pachnącym powiewem. Naraz służący zatrzymał się, i podnosząc jedną ręką portyerę, skłonił się, robiąc znak margrabiemu, aby zechciał usiąść w saloniku, w którym było jeszcze ciemniej, niż w tamtych salach. Jakób wszedł, ale stał, czekając, aż się oczy jego do tej ciemności przyzwyczają. Wtedy ogarnęła go woniejąca fala, a podczas, kiedy jeszcze słyszał kroki służącego, oddalające się po mozajkowej posadzce, usłyszał szelest sukni i ujrzał tuż obok siebie białą osóbkę Lalli, która wyciągając ramiona, objęła go za szyję, miłośnie nań patrząc, z główką pochyloną i rozrzuconymi włosami, które jej na twarz i na ramiona spadały i okrywały ręce Jakóba.

I tak, razem, Lalla idąc w tył, Jakób za nią nieco pochylony, suwając nogami, by nie zaplątać się w jej suknię, zbliżyli się do malutkiej kanapki i razem na niej usiedli.

— Nareszcie jesteś tu! — rzekła Lalla ledwo dosłyszalnym, słodkim głosem, i oparła główkę na piersiach Jakóba, który nic nie mówiąc sam, ledwo oddychał mając usta zatopione w jasnych i pachnących jej włosach.

Długo milczeli: ona spokojna, szczęśliwa, drżąca cała rozkoszą, która wstrząsała jej delikatnem ciałem, aż nareszcie głęboko westchnęła; Jakób blady, wzruszony, onieśmielony i pełen uszanowania wobec tego oddania się tak naiwnego i pewnego siebie.

Lalla przemówiła pierwsza: Jakób odpowiadał jej ledwo, prawie niezrozumiale. To, co „drogie dziecko" mówiło, było pokorne i namiętne; była to dusza, która się w inną przelewała duszę.

Tymczasem wzrok przyzwyczaił się do ciemności, które powoli się rozjaśniły. Już było widać doskonale ustawione na złoconych zydelkach, naprzeciw drzwi, wazonki gardenii, które lekko pochylały białe główki, aby usłyszeć, co tych dwoje po cichu do siebie mówiło. Już występowały tulipany, którymi wypełnioną była żardinierka, umieszczona pomiędzy firankami, we framudze okna; gwoździki ciekawie podnosiły łebki; azalie umieszczone w bronzowej wazie na słupku w jednym kącie saloniku, otwierały swe różowe listki, by podsłuchiwać szepty zakochanych; a z czary rzeźbionej u sufitu zawieszonej, niedyskretna kampanulla wychylała się bardziej od innych, by usłyszeć tę nową dla niej mowę, która w głębokiej ciszy saloniku nuciła tajemniczo jakby nutę dalekiej harmonii. Ale te wszystkie świeże i delikatne kwiaty, będące jednocześnie świadkami i współuczestnikami tego upojenia, nie mogły nic zrozumieć. Jedynie lilia, która utraciła symboliczną swą białość niewinności, aby się stać purpurową jako płaszcz szatana, bezczelna plotkarka, wykrzywiając się i ukazując w swych olbrzymich szeroko utwartych ustach swój języczek żmiji, opowiadała wiązce petunii, że tych dwoje, siedzących tam.... tak blisko siebie.... kochają się....

— Jakże ja cię kocham, Nino mój! — mówiła Lalla. — Ciągle o tobie myślałam, wiesz, ciągle, przez te wszystkie dnie!... Kiedy się oddalasz odemnie, zdaje mi się, że duszę moją zabierasz ze sobą, tu, w tej kieszonce, na sercu; — i Lalla szperała paluszkami w kieszonce kamizelki Jakóba. — Wtedy idę sobie sama do swego pokoju, i całemi godzinami siedzę wyciągnięta na fotelu, udając, że śpię, aby mię nie nudzili. Ale nie śpię wcale, wiesz; zamykam oczy, aby cię widzieć. Żebyś ty wiedział, jak ja cię widzę doskonale i twoją piękną, poważną, bladą twarz; jak ja cię widzę czasem z twoim złośliwym uśmiechem, który powoli przemienia się w słodki, smętny i staje się taki miły, taki miły... taki, jak teraz! Tak mi się strasznie podobasz i tak się czuję szczęśliwą, bo zdaje mi się, że jestem tą kobietą, przez którą ty stajesz się lepszym... Czemże ja jestem dla ciebie?... Powiedz mi.

Jakób patrzał na nią uśmiechnięty i milczał dalej.

— Powiedz mi zaraz... zaraz! — I Lalla brwi ściągała rozkazująco, z czarującym wdziękiem.

— Jesteś... moim aniołem.

— Czyś tego nie powiedział... innym?... nigdy?... nigdy, Nino mój?

— Nie... ale...

— Jakie ale?

— Chciałem powiedzieć... byłabyś nim trochę więcej, gdybyś nim była nieco mniej. Czy się dobrze tłómaczę?

— Bądź cicho... zaraz!... nie mówi się takich brzydkich rzeczy! — Tutaj ściany mają uszy i oczy: uważaj na to.

— Posłuchaj, moja droga; apartament jest tak wielki... jeżeliby kto nadchodził, w pół godziny przed wejściem słyszałoby się jego kroki.

— Jeżeliby były wizyty! Ale Julia? ojciec, który cały dzień siedzi u nas? mama? (gdyby ona to wiedziała, wiesz, ona ze swoją surową moralnością, Boże, Boże, to strach!)... a Jerzy?... Mogą nadejść niespodziewanie przez drzwi sekretne, które ci pokażę w przyległym pokoju.

— A propos... twego męża: wczoraj spotkaliśmy się w loży księżny i znalazłem, że był mocno oziębłym dla mnie. Co mu jest?

— Nie jesteś mu sympatycznym, mówiłam ci już o tem; ale, bądźmy sprawiedliwi, może ma i słuszność. Nie jesteś mu sympatycznym, nie, nie i nie. Toleruje cię przez wzgląd na mamę, jak powiada, ale w gruncie rzeczy, zdaje mi się, że mu brak odwagi, by ci dom wymówić. Dziś pojechał na wieś, wróci wieczorem i mam nadzieję, nie dowie się, żeś tu był, więc będziesz mógł wkrótce znowu przyjść. Chcieli, abym i ja na wieś pojechała; ale czułam się niezdrową — oczywiście, aby jechać na wieś! Jednak nie skłamałam, wiesz, bo naprawdę głowa mnie bolała! Czy byłeś kontent wczoraj wieczór, kiedy ci wachlarzem znak dawałam, abyś tu przyszedł?... Tak?... doprawdy, doprawdy?... Wiesz, nie byłeś zbyt uprzejmym: powinieneś był przynajmniej przesłać całusa, aby mi podziękować! Toby się dopiero byli dziwili, że ty, z twoją dyplomatyczną powagą, z loży całusa mi posyłasz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

żeli jednak celem ich jest urządzenie demonstracyi, to łatwo mogą z bohaterów przemienić się w męczenników.

Choroby zakaźne.

Przy wszelkiem zarażeniu się jakąś chorobą, ważne są dwie rzeczy: tak zw. dyspozycya danego człowieka, oraz dyspozycya bakteryi. Człowiek idealnie zdrowy posiada tak skuteczne środki ochronne, że zarazki chorobotwórcze nie mogą w nim się rozwielmożnić. Skoro jednak z tej lub owej przyczyny ten stan prawidłowy się zmieni, to utworzoną będzie dyspozycya do wtargnięcia i rozmnożenia się bakteryi. Poniekąd ta dyspozycya jest natury dość zagadkowej, w innych zaś razach można oznaczyć, na czem ona polega. I tak wiemy, że zmniejszona zawartość kwasu w żołądku może być okolicznością, sprzyjającą krzewieniu się zarazków cholery, które są bardzo wrażliwe na działanie kwasu. Niekiedy pewne jednostki są szczególnie dostępne dla pewnych chorób, zaś inne okazują zadziwiającą odporność nawet w czasie wielkich epidemii. Także z wiekiem zmienia się dyspozycya, czego dowodem choroby wieku dziecięcego, jak kur, szkarlatyna i t. d., które nie czepiają się ludzi starszych. Podnieść też należy, że niektóre choroby ograniczają się tylko do pewnych gatunków zwierząt, zaś inne zwierzęta są dla nich niedostępne i odnośne bakterye w nich rozwijać się nie mogą. Tak np. zarazki dytteryi rozwijać się mogą tylko w organizmie ludzkim, gdy w ciele zwierząt rozwój ich prawie zupełnie jest niemożliwy. Także cholera nie pojawia się samorodnie u zwierząt. Natomiast wąglik lub nosacizna występuje u zwierząt i u ludzi. U zwierząt zimnokrwistych niska temperatura krwi stanowi przeszkodę w rozwoju zarazków, krzewiących się w zwierzętach o krwi ciepłej, a które to zarazki ciepła tego nieodzownie potrzebują.

Z drugiej strony także zarazki chorobotwórcze muszą być „dysponowane", tj. zdatne do wywołania wirulencyi (zakaźności). Ta zdatność ich jest dość zmienna. Np. przy sztucznych hodowlach łatwo może się ona zatracić tak, że słabsze pokolenia tych bakteryi już nie działają. Również rozmaite wpływy fizyczne i chemiczne (światło, silne gorąco, działanie trójchlorku jodu), mogą ową zdatność zmniejszyć. Niewątpliwie i w naturze działają wpływy, obniżające siłę zakaźną bakteryi. Bądź co bądź, prawidłowy stopień tej siły w bakteryach chorobotwórczych jest rzeczą równie ważną, jak dyspozycya człowieka lub zwierzęcia, które się jaką chorobą zaraża.

Jeżeli skądkolwiek w jakikolwiek sposób bakterye dostają się do wnętrza organizmu, to nie zaraz rozszerza się w tym organizmie choroba, lecz przedtem upłynąć musi pewien czas, w ciągu którego najeźdźcy się rozmnażają i jad swój wydzielają, a jad ten powoli poczyna działać. Długość tego czasu, zwanego przez uczonych peryodem inkubacyjnym, czyli okresem zaszczepienia się jadu, zależna jest od wielu okoliczności, a dla różnych chorób jest charakterystyczna. W cholerze okres ten trwa jeden do trzech dni, we wściekliźnie czterdzieści dni lub jeszcze dłużej. Częstokroć udaje się organizmowi, dotkniętemu zakażeniem, podczas tego okresu uporać się z najazdem. Jeżeli to się nie uda, wówczas choroba wybucha i tem samem rozpoczyna się otwarta walka. Bakterye szerzą się po ciele również w sposób rozmaity. Na ogół można przypuszczać, że mniej więcej ogarniają one cały organizm. Wyjątek stanowi bakcyl tężca, który pozostaje w ranie i tam wytwarza swą straszliwą truciznę, nie zapuszczając się dalej w głąb organizmu. Także zarazek cholery ogranicza się do kiszek.

Wypada się jeszcze zastanowić, na czem polega właściwie działanie bakteryj chorobotwórczych, bo nie można tak odrazu zrozumieć, dlaczego rozmnożenie się tych drobnych istot ma być szkodliwe. Dawniej rozmaicie próbowano to wytłómaczyć. Lekarze mówili wówczas o gniciu i fermentacyi, odbywających się wewnątrz ciała. Inni sądzili, że bakterye pożerają ważne składniki ciała, lub niszczą części tkanek. Mniemano też, że swoją masą bakterye zatykają cieniutkie naczynia włoskowate. Jakkolwiek tłómaczenia te w tym lub owym wypadku nie są pozbawione pewnej racyi, to jednak tracą na ważności w obec tego faktu, który dzisiaj uważany jest za główną przyczynę zgubnej działalności zarazków chorobowych, a mianowicie faktu, że bakterye wytwarzają straszne trucizny, czyli „toksyny".

W wielu wypadkach wykazano istnienie tych trucizn; wyjątek pod tym względem stanowi bakcyl wąglika, o którym zupełnie nie wiadomo, jakim sposobem on działa. Owóż te toksyny mogą wywoływać te same objawy, jak bakterye same, od których pochodzą, tak, że wprost powiedzieć można, iż pewne choroby nie są niczem innem, jak objawiami zatrucia. Jeżeli np. wstrzykniemy zwierzęciu, które wzięliśmy do doświadczeń, truciznę, wydzieloną przez bakcyl tężca, to ginie ono w ten sam sposób, jak gdyby wszczepiono mu sam bakcyl tężca, przyczem zauważono, że toksyny, podobnie jak żywe bakcyle, działają dopiero po pewnym zakresie inkubacyi. Że w ciele chorego rzeczywiście krąży trucizna, to bezpośrednio zdołano wykazać np. przy tężcu. Mianowicie z ranienia człowieka, chorego na tężec, które mu amputowano, zdołano wydzielić ową truciznę i zaszczepić ją zwierzętom. Również zdołano morskie świnki zatruć wyciągiem z tkanek osób, zmarłych na dyfteryę.

Jesteśmy dopiero na początku tej nowej epoki bakteryologii lekarskiej, której hasłem są toksyny, jakoteż szczególne, przez organizm wytwarzane odtrutki, któremi organizm ten broni się od najazdu bakteryj chorobotwórczych. Jakkolwiek wiele jest jeszcze do zbadania w tej materyi, to jednak zdaje się, że wstąpiono już na drogę, prowadzącą do celu.

Mały feljeton.

Wrażenia z podróży.

(*W wagonie rosyjskim*).

Są obietnice, których nie należy brać dosłownie, których urzeczywistnieniu nie powinno się ufać bezwzględnie. Jeżeli np. czytamy, że Duma w Rosyi ma być zwołana wtedy a wtedy — to naiwnością byłoby myśleć, że tak będzie istotnie: co najwięcej możemy się spodziewać, że w oznaczonym terminie dowiemy się, na kiedy zwołanie Dumy zostało odłożone. To samo tyczy się pociągów na rosyjskich kolejach żelaznych. Jeżeli w rozkładzie jazdy wyczytamy, że pociąg „błyskawiczny" odchodzi o 12-ej godzinie mm. 30, to bynajmniej niema znaczyć, że o tej godzinie istotnie wyjedziemy: owszem, trzeba być przygotowanym do tego, że o 12 godz. 30 min. się dowiemy jeno, o ile godzin (sic) pociąg ten się spóźnił. Również niedorzecznością byłoby dopytywać się o przyczyny opóźnienia się pociągu; niema przyczyny — jest to właściwość!

Jak szkło przepuszcza światło, a drzewo nie przepuszcza go, jak drut przepuszcza prąd elektryczny, a szkło go zatrzymuje, — tak pociąg na kolejach rosyjskich spóźnia się, a taki sam pociąg np. w Niemczech przychodzi akuratnie. To cecha, więc nie trzeba się pytać, dlaczego.

Niemało trzeba przejść ceregieli, nim się złoży rzeczy na miejscu i zasiądzie w restauracyjnym wagonie dla pokrzepienia sił... no, i dla obserwacyi. Tylko troska o to, żeby, uchowaj Boże, nie zająć miejsca, przeznaczonego dla kogoś jadącego bez biletu, krępuje mocno pasażerów płacących, t. j. pasażerów drugorzędnych, gdyż w Rosyi pierwszorzędnymi pasażerami są ci, co jadą bez biletu „na gapę" i opłacają się konduktorom. A wylegitymowanie się przed wszystkimi dygnitarzami kolejowymi: *artielszczik, prowodnik, czeliustnik, wodiszczik*, naczelnik, pomocnik... wszyscy na „ik", a ponad nimi dopiero komisye od dziurkowania biletów, panowie konduktorowie ze swoim prezesem na czele, panem oberkonduktorem, który przechowuje pieczęć — przepraszam, nie pieczęć, a szczypce kolejowe, oraz ma prawo za rubelka zmieniać napisy na drzwiach przedziałów zamiast „dla pań" — „dla palących" — „zajęte" itp. Istny Zaratustra! Gdyby taki Clemenceau chciał w podróży urządzić się tak, jak oberkonduktor kolei żelaznej, — nie śmieliby z niego kpić ludziska — o nie!

Atoli nareszcie siedzimy w restauracyjnym wagonie. No! na ten raz nic tak bardzo ciekawego: typy znajome. Tam przy stoliku siedzą trzy szykowne panie o szumiących jedwabnych podszewkach u sukień; szampan, który piją, wystarcza widocznie, bo kąski, które kładą sobie do ust, są tak mikroskopijnie małe, że wedle normalnego rzeczy porządku powinnyby wszystkie trzy umrzeć z głodu. Atoli coś mi szepce, że panie musiały zostawić w coupé kilka funtów cukierków, więc jestem o nie spokojny. Maniery mają majestatyczne.

Przy innym stoliku zasiadł inżynier w mundurowym tużurku, z rodzajem ażurowego żółwia srebrnego w butonierce, znakiem świadczącym, że pan inżynier bardzo dobrze uczył się w szkole, o czem życzy sobie, żeby inni pasażerowie byli dobrze poinformowani; rozczochrane włosy, oraz wysokie buty dowodzą, że pan inżynier nie ma czasu myśleć o takich błahostkach, jak toaleta. Obstalowuje pan inżynier najdroższe potrawy, a świeży kawior je łyżką, jak zupę.

Tam znów siedzi dwóch młodzieńców, na których dość jest spojrzeć, żeby zgadnąć, że to są synowie któregoś z oficyalistów w jakimś znaczniejszym majątku, odbywający studya w Petersburgu. Jest to znany typ socyalistów, wstydzących się jechać trzecią klasą, popijających maderę, rozrywających pięciokopiejkową bułkę, ciągnąc jej jedną stronę zębami, a drugą kułakiem; w Pana Boga nie wierzą, palą papierosy i piją mocną herbatę. Równość uznają tylko względem ludzi od siebie społecznie stojących wyżej, a na ogół wolą pogardzać, niż szanować; — pogardzają tedy rodzicami i profesorami, ale nadewszystko chlebodawcą rodziców; ten — to wedle nich — jest osłem nad osłami i gdyby na świecie panowała sprawiedliwość, to jego dobra powinnyby do nich należeć, nie zaś do niego. Opowiadają też o tem głośno wszystkim parobkom, gdy są na wsi, w przekonaniu, że postępują bardzo szlachetnie i wzniośle.

Od czego jest okno? — Aby w nie patrzeć. Popatrzmy. Spektakl i w tej stronie niewesoły: widok niezmiernej, czarnej nędzy poleskiej, która zdumiewa podróżnika, a łzy wyciska z oczu temu, kto ma jeszcze odrobinę serca. Więc domy bez dachów i o powywalanych ścianach, podziurawione płoty, piaszczyste, a pełne jam i wykrotów drogi, bagniste łąki, a na nich tak chude i wynędzniałe bydełko, że żal bierze na widok tej mizeryi i serce się ściska, a ręce opadają, boć to niedola nie mająca równej sobie na świecie.

A obok widzimy pole, zasiane żytem, — ale trzeba się przyjrzeć, żeby odgadnąć, co to właściwie rośnie, tak to jakieś rzadkie, nikłe i płowe, z koloru przypominające sierocą główkę litewskiego chłopięcia, którego nikt nigdy nie czesał, i który czapki nie nosi.

Dalej znów orzą i bronują sochami i drewnianemi bronami; dychawiczne konisko chrapie, jak lokomotywa — a chłop?... Bosy, brudny, nieumyty, w porwanem ubraniu, z wyrazem zaciętego zezwierzęcenia na twarzy i upartej chytrości, trąci wódką, bo kradł dziś w nocy, a potem się upił naczczo, na ulicy, bo teraz już karczem nie ma i pije się pod gołem niebem, nie jedząc.

Na wszelkie pytanie odpowie: „nie wiem, panoczku", albo „do woli panoczka" i jeno wprawne oko dostrzeże na twarzy coś w rodzaju błysku, świadczącego, że on ani myśli postępować „do woli panoczka", a pragnie się poprostu odczepić. Bo kto też go dotąd nie moralizował? Kto nim nie kierował, nie czuł się w prawie i obowiązku „durzyć" jego ciemnej głowy swoją etyką? I obywatel i dzierżawca, ekonom i rządzca, i policya i żyd miejscowy — każdy starał się przeciągnąć go na swoją stronę — a czy który przyjął na siebie skutki swojej nauki?! Obecnie do tej plejady dobroczyńców przybył socyalista i radzi mu palić dwory, a iść z siekierą do cudzego lasu; nie chodzi mu właściwie o tego chłopa więcej, niż tamtym wszystkim protektorom razem, lecz idzie mu o przyczynienie straty obywatelowi; chce narobić kłopotu rządowi na wsi, a w środkach nie przebiera, o swoją skórę zaś jest pewien.

Słowa jego i namowy są kuszące wobec głodu i chłodu i wydają się być prawdziwemi, skoro słychać, że po miastach wszyscy głośno już mówią i piszą i drukują, że powinien być dokonany nowy podział ziemi, i że lasy obywatelskie powinny należeć do chłopów. I kto to mówi? Panowie, uczeni, inteligencya! Biedny chłopek! Musiał się on już nieraz oparzyć na słuchaniu cudzych rad, jeżeli tak stosunkowo cicho siedzi obecnie! Wie on dobrze, że skoro pójdzie rabować, a przyjdą kozacy, to żaden z jego doradzców nie przyjdzie na wieś z miasta, nie położy się i za niego nie odbierze należnej chłosty!

Ranek. Już Koziatyn! „Jasne słońce nad Podolem!"... no, nie zawsze! Bywają i dni pochmurne. Ale zawsze tu widok weselszy, rojne wioski, usiane wybielonemi chatami tchną życiem i tężyzną. Strejku agrarnego tu nie ma, a choć robotnik podrożał, żniwa idą pomyślnie. Napady i pożary zdarzają się też tylko pojedyńczo, a na ogół przynajmniej w tej okolicy jest dość spokojnie. Chwała i za to Bogu!

Tramwaj do Brzuchowic.

Prezydyum naszej Rady miejskiej, śp. Michalskiemu i drowi Tadeuszowi Rutowskiemu zawdzięczamy powstanie galeryi obrazów i Muzeum starożytności w naszym grodzie. Gdyby nie ich energia i rzutkość, a także ta szlachetna odwaga, która zdobi zawsze ludzi, mających czyste sumienie, toby do zakupna zbiorów Jakowicza nie przyszło. Powiedzieliby oni sobie: po co mamy się narażać? paszkwilanci gotowi nam jeszcze zarzucić, że zrobiliśmy przytem jakiś prywatny interes! Oni jednak nie zwracali na to uwagi, deptali z góry tych, którzyby z podobnym zarzutem przeciw nim wystąpili, szli śmiało do dzieła, wytargowali za bajecznie niską cenę zbiory pełne wartości i stworzyli zaczątek galeryi, która już teraz samym naturalnym ciężarem będzie się dalej rozwijała i za lat kilkadziesiąt postawi Lwów w rzędzie miast kulturalnych.

Owóż wobec tej energii, jaką w tej sprawie okazało prezydyum miasta Lwowa, podsuwamy drowi Rutowskiemu propozycyę, która może trafi do jego przekonania. Idzie tu o rzecz wprawdzie nie tak wzniosłą i szlachetną, jak Muzeum sztuki i starożytności, ale zawsze przecież o rzecz wysoce pożyteczną dla mieszkańców naszego grodu. Oto ujemną stroną Lwowa jest to, że chcąc się z niego wydostać na wieś, na pole, łąki i lasy, żeby odetchnąć świeżem powietrzem, trzeba albo wyjeżdżać koleją żelazną, co jest ogromnie niewygodne, gdyż połączone z pilnowaniem pewnych godzin i minut, albo powozem, co jest bardzo kosztownem, zwłaszcza, że niema taryfy dla dorożek poza rogatkami, albo wreszcie pieszo, co jest bardzo nużącem. Najwygodniejszą zaś komunikacyą ze wsią, są — jak wiadomo — tramwaje. Tymczasem Lwów niema ani jednej linii tramwajowej, któraby szła dalej, niż rogatki. Najlepszym byłby tramwaj, łączący Lwów z Brzuchowicami. Kolonia letników w Brzuchowicach jest już teraz tak liczna, że mogłaby doskonale opłacić koszta założenia tramwaju, zwłaszcza, że koszta te byłyby bardzo niewielkie. Przy oszczędnej gospodarce mogłyby dosięgnąć zaledwie jakich paruset tysięcy koron, a to z następującego powodu: Lwów ma wkrótce zamienić swój tramwaj konny na elektryczny, a relsy, wozy, konie, uprząż, stajnie, wozownie, tramwaju konnego sprzedać z licytacyi.

Oczywiście sprzedane to wszystko będzie po cenie bardzo niskiej, zaledwie może czwartą lub piątą część, a może jeszcze mniej wynoszącą tego, co kosztowało. Tymczasem gdyby od któregoś punktu przyszłego tramwaju elekrycznego na Zamarstynowie przeprowadzono linię tramwaju konnego do Brzuchowic, to wszystkie te materyały tramwaju konnego dałyby się doskonale zużytkować i tramwaj ten opłaciłby się wyśmienicie, zwłaszcza, jeżeliby rzecz tak pokierowano, iżby zamianę tramwaju konnego na elektryczny przeprowadzono na wiosnę, tak, aby tramwaj konny do Brzuchowic mógł zacząć kursować, dajmy na to, od połowy maja.

Prosimy p. Rutowskiego i jak wróci z urlopu p. prezydenta Ciuchcińskiego, żeby życzliwie zajęli się tą propozycyą. Jest wprawdzie projekt zbudowania tramwaju elektrycznego do Brzuchowic, ale nim to nastąpi, to tymczasem tysiące osób umrze na suchoty we Lwowie, nie mając nigdy sposobności odetchnąć w nim świeżem powietrzem wiejskiem. Tymczasem przy dobrej woli Prezydyum magistratu naszego, moglibyśmy już na wiosnę przyszłego roku jeździć codzień i o każdej porze tramwajem za miasto.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Przesilenie naftowe. Zaledwie nasz przemysł naftowy dzięki energicznym zabiegom grona poważnych ludzi i dzięki pomocy kraju przezwyciężył niebezpieczeństwo pierwszego popłochu z powodu wypowiedzenia kontraktów przez Petroleę i zdezorganizowania w ten sposób produkcyi, a już zagraża mu nowe przesilenie przez wprost szalony spadek ceny ropy, wywołany hyperprodukcyą spotęgowaną ogromnie w kilku ostatnich dniach przez wybuch szybu „Wilno". Szyb ten dał w pierwszy dzień wybuchu 80 wagonów ropy, nazajutrz dał 100, a trzeciego dnia 120 wagonów ropy; obecnie zaś produkcya jego ustaliła się wedle najściślejszych pomiarów na 90 wagonów dziennie. Ponieważ nie ma rezerwoarów na pomieszczenie tych olbrzymich ilości ropy, przeto właściciele szybu rozpoczęli budowę wielkich tam, które mają uchronić ropę od rozlania się.

Ponieważ, jak wiadomo, najczęstszą bezpośrednią, ostateczną przyczyną każdego prawie przesilenia w naszym przemyśle naftowym była pewien czas trwająca, lub choćby tylko chwilowa znaczna hyperprodukcya, więc też i w tej chwili z powodu niesłychanej jeszcze w Galicyi wydatności szybu „Wilno" przyjść może do przykrego przesilenia. Jakie bowiem wrażenie zrobił wybuch „Wilna" w połączeniu z dowierceniem jeszcze kilku innych, choć mniejszych od niego, lecz bardzo wydatnych szybów w Borysławiu, to ocenić można ze spadku ceny ropy w bieżącym tygodniu, która z 4 kor., za cent. metr. spadła nagle na 2·60 kor., a wczoraj już nawet na 1·20 kor., równocześnie zaś od wtorku notuje giełda wiedeńska stały i gwałtowny spadek nietylko wszelkich papierów naftowych, ale nawet akcyj tych banków, które mają jakieś kapitały, zaangażowane w nafcie galicyjskiej, jak np. Zakład kredytowy.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Tarnowie Bolesława Dzięciołowskiego notaryuszem w Ulanowie.

Centralny Bank czeskich kas oszczędności filia we Lwowie, otworzył dnia 16 sierpnia br. lokal kasowy i kantor wymiany przy ulicy Sykstuskiej, róg ulicy Szajnochy. Patrz inserat.

Między Lwowem a Berlinem zaprowadza się rozmowy telefoniczne z dniem 25-tym b. m. Trzyminutowa rozmowa będzie kosztowała 4 kor. 80 hal. Również z dniem tym zaprowadza się rozmowę między Krakowem a Wrocławiem i dwudziestu miejscowościami wrocławskiej Dyrekcyi telefonicznej. Rozmowa trzyminutowa kosztować będzie 2 kor. 40 hal.

Kradzież w kościele. Do zakrystyana kościoła św. Antoniego przyszła we środę niejaka Pawlaczkówna, córka gospodarza z Krzywczyc, i prosiła go, aby jej otworzył kościół, gdyż chce ubrać obraz Matki Boskiej na przypadające we czwartek święto. Ponieważ zakrystyan znał dziewczynę, gdyż należała ona do bractwa różańcowego, dał jej klucze. Zamiast jednak ubrać obraz, ukradła dziewczyna z niego trzy sznury korali wartości 1.000 koron i zastawiła je u jakiegoś lichwiarza. Złodziejkę aresztowano, a ona przyznała się do winy.

Dar Transwalczyków dla króla Edwarda. Jako wyraz wdzięczności ludu transwalskiego za nadanie konstytucyi, ofiarowany zostanie królowi Edwardowi słynny dyament „Cullinau", znaleziony w kopalniach transwalskich.

Przyjęcie w Ischlu. W trzy godziny po przyjeździe króla angielskiego do Ischlu dane było u Cesarza w jego willi śniadanie, którego *menu* jest następujące:

Potage comtesse.
Beignets de homard à la Grand-Duc.
Grenadine à la westphalienne.
Jeunes poulets à la gelée.
Filets de chevreuil à la crême.
Salade groseille.
Macédoine de fruits en petits verres.
Barquette de fromage.
Dessert.
Champagne Veuve Clicquot.

Równocześnie odbywało się w hotelu „Kaiserin Elisabeth" śniadanie dla dygnitarzy dworu i ministrów, którego menu było następujące:

Consommé Elisabeth.
„Schwarzreiter" frits.
Côtelettes de veau garnies.
Langoustes à la strasbourgeoise.
Rein de chevreuil, salade, airelles rouges.
Crême à la glace.
Fromage.
Dessert.

Wieczorem zaś tego dnia odbył się obiad galowy. Tym razem już nie było stołu marszalkowskiego, lecz z cesarzami zasiedli wszyscy dygnitarze, a *menu* tego obiadu jest następujące:

Potage à l'Impériale.
Soufflés de volaille en surprise.
Saiblinge à la renaissance.
Pièce et filet de boeuf à la Godard
Ailes de perdreaux à la St. Hubert.
Chaudfroid à la Vatel
Sorbet.
Poulardes de France et faisans.
Salade, compote.
Asperges en branches.
Gelée au vin de champagne à la Pomone.
Crême de fromage.
Glaces variées.
Dessert.

Z Jaworowa piszą nam: W mieście naszem wielki ruch. Niestrudzony marszałek powiatu hr. Jan Szeptycki, wraz z hr Ludwikiem Dębickim, jako protektorowie, i hr. Franciszek Czosnowski, jako prezes, gorączkowo krzątają się nad urządzeniem wystawy przemysłowo-rolniczej, która ma przedstawić społeczeństwu dorobek kilkunastu lat cichej a owocnej pracy na niwie społecznej powiatu. Nieopodal dworca kolejowego, w dawnym parku króla Sobieskiego, moc cieśli pod kierownictwem inżyniera Jarosza buduje przeszło 20 pawilonów. Wyroby przemysłu domowego w powiecie jako to: wyrób zabawkarski, plecionkarstwo, koronkarstwo, keramika itp., stanowić będą osobną wielką grupę pawilonów, dalej rolnictwo wraz z pokrewnymi działami wytwórczości gospodarczej, jak mleczarstwo, hodowlę bydła i trzody, rybołówstwo, maszyny rolnicze itp. zajmą resztę pawilonów. Przed oczyma każdego, kto na wystawę wejdzie, roztoczy się obraz zbiorowej pracy całego powiatu, pracy mrówczej, lecz celowo obmyślanej i energi-

---

4)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Pięknie i prawdziwie przedstawia autor ówczesne stosunki galicyjskie w dziedzinie handlu i przemysłu. Posłuchajmy słów jego:

„Polityka ekonomiczna — wiele dziś o niej się pisze — wówczas nikt o niej w Galicyi nie myślał. „Więcej chleba niż potrzeba — i kraj żyzny dały nieba" — powtarzano za poetą. Było coś pierwotnego w owych stosunkach; życie łatwe, robocizna jeszcze daremna. Produkta były tanie, lecz za to towary także za bezcen, a ich potrzeby zredukowane, bo przemysł domowy gospodyń zaopatrywał w wiele z tego, co się w sklepach dziś kupuje i sprowadza z fabryk zagranicznych. Rolnictwo nawet na obszarach dworskich rzadko gdzie wychylało się z trójpolówki — gorzelnie niemal w każdej wsi czyniły zbytecznymi nieznane dotąd zgoła chemiczne nawozy. O innych nakładach nie myślano wcale, jak wszelki przemysł fabryczny uchodził za rzecz niemożliwą i niepraktyczną dla tego kraju. Na tem stanowisku stał rząd, utrudniający fiskalizmem wszelkie próby w tym kierunku. Pieniądz był drogi i jego obrót mały — lecz kredyt łatwy i tani; znajdować go można było u sąsiada lub proboszcza wiejskiego, bez hipoteki, weksli, najczęściej bez procentu. Tak było w dworach — a jak w chatach włościańskich? Przeglądając stare gazety i pytając starych ludzi, nie spotykamy wspomnień o latach głodowych. Zaczynają się one dopiero po roku 1846. Ucisk pańszczyźniany, niewątpliwie dotkliwy nakładał znów obowiązek dworom, dostarczenia bydła na wypadek zarazy, odbudowania walącej się chaty, dostarczenia zboża na zasiew i w roku głodnym. Było wkoło sadyb sady zaniedbane w późniejszych czasach, bywały pasieki, chlewy i kurniki, choć z konieczności dostarczania do dworów darmochów, ale dość było dających grosza gospodyniom na sól i garnki, gospodarzom na poczęstunek w karczmie. Zaiste nie była to idylla — zarówno pod względem ekonomicznym, jak i moralnym, owe dawne, dobre czasy, jak mawiano do niedawna w niektórych dworkach wiejskich.

Konieczność radykalnej zmiany uznawali wszyscy ludzie wyższego poglądu — świadczą o tem poczuciu kilkakrotne przedstawienia sejmów stanowych o zniesienie stosunków pańszczyźnianych.

Nikt atoli nie przewidywał, że ta zmiana pożądana, wskazana uczuciem humanitarnem, dążnością narodową, zasadą religijną, prądem demokratycznym, gdy wreszcie nadejdzie, wywołać musi całkowity przewrót w stosunkach gospodarstwa krajowego i wymagać będzie czynników pomocniczych i zaradczych w instytucyach kredytowych, w podniesieniu środków komunikacyjnych.

Nawet ci, co od czasu do czasu wysyłali memoryały — a bywali między nimi ludzie wykształceni i poważni — ograniczali się zwykle do żądań negatywnych, o ulgi w ciężarach, o ułatwienia w trudnościach — nie spotkaliśmy atoli w tych ani jednej myśli dodatniej o konieczności postępu, o stworzeniu nowych instytucyi, o postawieniu nowych dźwigni.

Galicya stała od czasów rozbiorowych na stanowisku ofiary żebrzącej i wnoszącej petycye do centralnego rządu. A jednak w sąsiedniem Królestwie Polskiem była już wysoko i wszechstronnie rozwinięta samodzielność ekonomiczna społeczeństwa. Z Warszawy też miały przyjść wzory i pobudki w tym kierunku — przyniósł je z sobą ten, co przebył szkołę pod Lubeckim, książę Leon Sapieha".

Gdy bowiem galicyjskie społeczeństwo drzemało pod uciskiem centralnego rządu w Wiedniu, w Królestwie żył zastęp mężów wyszkolonych, co narodowi nie dali upaść i umieli mu przodować w ekonomicznem dźwiganiu się. Upadek polityczny pociągnął wprawdzie za sobą najpierw ogromne bankructwa finansowe, które pozbawiły kraj olbrzymich kapitałów, złożonych w domach Prota Potockiego i Teppera. Pod rządem pruskim podniosły się ceny zboża, drzewa, a temsamem ziemi — otwarto ziemianom na szeroką skalę kredyt hipoteczny z banku berlińskiego i rządowej instytucyi inwalidów. Gdy obdłużenie doszło do olbrzymich cyfr na owe czasy, 47 milionów złp. — rząd wypowiedział na raz w roku 1805 wszystkie pożyczki. Jednym zamachem chciano tam dojść, gdzie dziś zmierza komisya kolonizacyjna, do wywłaszczenia szlachty polskiej. Ruina ogólna byłaby nieuniknioną, gdyby Bóg nie zesłał ocalenia.

Gdy Lubecki objął zarząd skarbu Królestwa Polskiego, pierwszym niemal jego czynem było utworzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego na wzór takiegoż towarzystwa na Szląsku. Sejm uchwalił solidarną odpowiedzialność wszystkich właścicieli. Uzyskano sankcyę królewską. Pierwszym prezesem rady głównej został Kajetan Kalinowski, prawa ręka Lubeckiego w jego mistrzowskiej akcyi dyplomatyczno-finansowej.

Leon Sapieha wyszedł ze szkoły Lubeckiego — był on czynnym w innem dziele tego genialnego męża, w sprawach górnictwa i otwarcia kopalń węgla w Zagłębiu dąbrowskiem. Pod kierownictwem Lubeckiego poznał, czem jest kwestya kredytu i zarząd skarbowości dla ekonomicznego i społecznego dobrobytu.

W Galicyi pod względem kredytu hipotecznego istniała podówczas, jak się p. Dębicki wyraża, *tabula rasa*, czyli nie było jeszcze nic zrobione. Mieszkał wówczas stale w Wiedniu i prowadził otwarty dom książę Konstanty Czartoryski, blisko z Sapiehą spowinowacony i stary ordynat Stanisław Zamoyski, teść księcia.

Książę Leon przenosi się do Wiednia i pisze memoryał za memoryałem do rządu — najpierw w sprawie założenia Towarzystwa kredytowego, następnie w sprawie kolei żelaznej.

Książę nie szczędził zachodów w Wiedniu kołatał ustawicznie, lecz dopiero w 5 lat później przyszło wreszcie do ukonstytuowania Towarzystwa. Na posiedzeniu 21 września 1843 roku sejm stanowy dokonał pod prezydencyą samego arcyksięcia Ferdynanda d' Este, gubernatora Galicyi, wyboru prezesa. Na 116 głosujących książę Leon Sapieha otrzymał 114 głosów. Dyrektorami wybrani przez sejm: Wacław Soleski i Kazimierz hr. Stadnicki — na pierwszem zaś walnem zgromadzeniu Towarzystwa wybrano do dyrekcyi Kazimierza hr. Krasickiego i Hieronima Wysłobockiego.

Wnet działalność Towarzystwa rozwinęła się na szeroką skalę — w pierwszym roku wydano pożyczek 3,670.000 złr. na 266 dóbr hipotecznych. Dla porównania stosunków Galicyi z sąsiedniem Królestwem Polskiem — wystarcza fakt, że w 18 lat później dozwolono we Lwowie ustanowić instytucyę, która w Warszawie tak już rozkwitła i tak zbawienne wydała rezultaty.

Książę Sapieha nie poprzestał na tem, lecz idąc z duchem czasu, zmierzał do tego, aby w Galicyi wybudowano kolej żelazną. Jest to znamieniem niezwykłej bystrości umysłu, że wtedy, gdy państwa europejskie pierwsze linie kolejowe budowały i nie było jeszcze doświadczenia, jaką doniosłość posiada kolej w ekonomicznym rozwoju kraju, ks. Sapieha, jeden z pierwszych, zdołał to ocenić i pragnął choćby jedną linię kolejową przeprowadzić przez Galicyę. Inne kraje koronne Austryi rozpoczęły budowę swych pierwszych kolei w roku 1834. Miała je już Dolna i Górna Austrya, Czechy i Tyrol. Książę Sapieha wcześnie zaczyna starania i zachody, zbiera daty i plany, nie bez znacznego nakładu, przedstawia memoryały do korony i ministerstwa i porusza rzecz na sejmie stanowym. Oczywiście wszędzie spotykał się z niechęcią, albowiem istniała w rządzie wiedeńskim zasada, której się trzymano od zaboru: „że na Galicyę nie warto wydać jednego grajcara". Istniała druga zasada i praktyka, że nie należy Polakom w Galicyi ułatwiać i dopuszczać jakiegokolwiek samodzielnego działania. Z tych dwóch pryncypiów wysnuł się cały system, trwający lat ośmdziesiąt, a którego następstwa dotąd niezatarte. Wstrzymana tak długo we wszelkim postępie ruchu — nie dziw że nie mogła w późniejszych czasach dobiedz tej mety, jaką inne osiągnęły prowincye uprzywilejowane w monarchii. Jeśli dziś jest spóźnienie na wielu polach, jest to następstwem owego systemu inercyi i martwoty. Sejm stanowy po otrzymaniu rekuzy przez dwa dni zastanawiał się i rozbierał plany samodzielnej akcyi przygotowawczej do budowy kolei. Plany te przedłożył stanom deputat, książę Sapieha. Gorliwie tą sprawą zajął się książę. Zebrał daty statystyczne, a inżynierom polecił zbadać teren. Chodziło w sprawozdaniu o to, aby rząd dobudował linię kolei Północnej Ferdynanda do Bochni, a dalszą trasę miał podjąć kraj lub krajowe konsorcyum. Wyznaczono linię z Bochni na Jarosław w pobliżu Jaworowa (Bruchnal lub Ożomla) do Lwowa — ze Lwowa do Brzeżan i Brodów. Wiedziony swymi planami książę udaje się do Wiednia, a na ewentualność, gdyby rząd odmówił budowy kosztem skarbu, czyni pierwsze kroki o zawiązanie konsorcyum i wyszukanie kapitałów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznie zorganizowanej przez dzielnego gospodarza powiatu. Komitet wystawy, na którego czele stoi hr. Czosnowski, postarał się o to, aby wystawę otwarto już 1 września b. r. Zamówiono ze Lwowa teatr ludowy. Trzy orkiestry, dzielna drużyna śpiewacza „Echo“ ze Lwowa dostarczą zwiedzającym także estetycznych wzruszeń. Dla dziatwy i ludu panopticum etc. zabawy popularne za nader niskim wstępem. Wreszcie pamiętano o dobrym bufecie, dobrej, taniej, a smacznej kuchni, a część przemysłu piwnego reprezentować będą najlepsze browary galicyjskie.

Krótko mówiąc — cała wystawa jest do najdrobniejszych szczegółów tak obmyśloną, aby mogła zadowolić każdego: i ekonomistę, który naocznie chce się przekonać o gospodarce powiatu, jak i zwykłego turystę, szukającego przyjemnych wrażeń. W naszym ubogim kraju, w którym od kilku lat rozlega się hasło uprzemysłowienia, wystawa ta rozbudzić powinna szersze zainteresowanie. Przedewszystkiem dowiedziono naocznie, że kilku energicznych ludzi, przejętych miłością kraju, pracując cicho, ale z jasno wytkniętym celem, doprowadzić może do wprost zdumiewających rezultatów, nawet w tak piaszczystym i nieurodzajnym powiecie, przez naturę upośledzonym, jak powiat Jaworów. Wszelki początek jest trudny — o trudnościach tych najlepiej mogliby powiedzieć inicyatorowie wystawy. Oby zachęciła innych! Mnie, znającemu zdawna Jaworów, jako cichą mieścinę, dzisiejsze rezultaty zaimponowały, widzę, że niema powodów do zniechęcenia i apatyi. Wystawa dowodzi, że dziś wstępujemy na nowe a korzystne tory. Uznanie przeto inicyatorom wystaw powiatowych — „Vivant sequentes!“ *J. Ch.*

Krajowy Związek turystyczny komunikuje nam co następuje:

W dniu 28 b. m. przybędzie do Krakowa, wracając z podróży po Rosyi towarzystwo amerykańskie, które się tam zatrzyma dla zwiedzenia Krakowa, salin w Wieliczce, oraz Zakopanego. Kraj. Związek turyst. zwraca się do pp. kierowników Muzeów, Towarzystwa Sztuk pięknych i innych instytucyi, z prośbą o stosowne zarządzenie celem ułatwienia gościom należytego poznania miasta i jego pamiątek.

Za inicyatywą i staraniem Kraj. Związku turyst. zdecydowała się redakcya angielskiego pisma balneolog. turyst. *The Health Resorts Publ c.* przystąpić do wydania w języku angielskim przewodnika po zdrojowiskach, uzdrowiskach i miejscach klimatycznych w Galicyi. Kraj. Związek turyst. uprasza przeto wszystkich interesowanych, celem dostarczenia potrzebnych dat do tego tak ważnego dla kraju wydawnictwa i nie wątpi, że właściciele zdrojowisk i inni skorzystają z tej sposobności, dla reklamowania swoich zakładów.

W tych dniach zwróciła się spółka wydawnicza „*Orario Guide Annuari*“ w Medyolanie do Kraj. Związku turyst. o materyał do wydać się mającej w języku włoskim broszury o Galicyi. Oceniając ważność tej broszury dla kraju, zajął się Kraj. Związek turyst. zebraniem i opracowaniem materyału, który w najbliższych dniach odeśle.

Wspomnieć tu nawiasowo wypada, że do dzieła, traktującego o galicyjskich zdrojowiskach, które w jesieni b. r. wyjdzie nakładem ministerstwa, interesowane czynniki mimo kilkakrotnych urgensów i usilnych nalegań, żądanego materyału nie dostarczyły.

Zaprawdę dziwna apatya we własnym interesie!

Z teatru. W jutrzejszym przedstawieniu „Wesołej wdówki“ z panią Miłowską, wystąpi po raz pierwszy w roli Kamila de Rosillon, młody tenorzysta p. Michał Leyman. W poniedziałek wznowioną zostanie wesoła operetka Lehara: „Druciarz“ z p. Lelewiczem w roli żyda Pfefferkorna.

We wtorek, po raz pierwszy wznowioną będzie jedna z najmelodyjniejszych operetek Jana Straussa „Wesoła wojna“ z panią Kliszewską, Miłowską, Kasprowicz i Lelewiczem.

Szef policyi jako rabuś. Niezwykłą historyę opowiada w turyńskiej *Stampa* dziennikarz włoski Antonio Scarfoglio. Brzmi ona niemal nieprawdopodobnie. Oto jej osnowa:

Antonio Parlati, inaczej „hrabia“ Gubitosi, szef policyi neapolitańskiej, jest synem obarczonego liczną rodziną drobnego urzędnika miejskiego Neapolu. Dosyć zdolny, uczył się jednak licho w szkołach. Ale wcześnie bardzo zbudziły się w nim apetyty, chęć używania życia. A że brak mu było pieniędzy, uciekł się do środka najprostszego, do szukania ich w kieszeniach innych. Mając lat szesnaście, okradł ojca, potem krewnych, wreszcie w dwudziestym roku życia został przyłapany na ulicy z ręką w cudzej kieszeni, oddany pod sąd i ukarany. Rozmyślania w więzieniu doprowadziły go do ułożenia planu, który go już później nigdy nie zawiódł. Znalazłszy się znowu na wolności, został zawodowym złodziejem kolejowym i hotelowym. Po dwóch latach był już bogaty.

Antonio Parlati należy do typu złoczyńców, którzy nigdy nie popełniają błędów, którzy otoczenie swoje zdobywają cierpliwie i bez pośpiechu, to też nigdy nie upadają, nigdy nie zostają odkryci, chyba przez zdradę wspólników. Postępował bardzo ostrożnie; z początku strzegł się zwracania na siebie uwagi wielkimi wydatkami, ubierał się skromnie, rozszerzał bardzo powoli swój dom, który z czasem miał się stać jednym z najświetniejszych w Neapolu. Kiedy zdecydował się na dodanie sobie tytułu hrabiowskiego, zaczął postępować jak szlachcic: interesował się sztuką, bywał na premierach, kupował rzeźby i obrazy, grywał w klubie i stale przegrywał. Wreszcie tak umocnił swoje stanowisko towarzyskie, że mógł postawić dom swój na stopie, rywalizującej z najpierwszymi domami Neapolu.

Podczas gdy we wspaniale oświetlonych salonach frontowych pałacu tańczyło i flirtowało najlepsze towarzystwo, w oficynach pracowali „sekretarze“ hrabiego. Studyowali rozkłady jazdy, badali sposób życia, stosunki rodzinne i majątkowe najbogatszych w Europie ludzi, puszczali w ruch na rozkaz hrabiego około trzystu płatnych złoczyńców, ażeby wykonać w jakiemś mieście francuskiem czy włoskiem kradzież lub rabunek. „Hrabia“ Gubitosi rozwinął swoje małe przedsiębiorstwo złodziejskie do rozmiarów olbrzymiej fabryki przestępstw. Już nie pracował sam — pracowali na niego. Ze zdobyczy brał sobie dwie trzecie, resztą dzielili się wykonawcy.

Na zimę „hrabia“ udawał się w świat. W Nizzy, Monte Carlo i innych eleganckich miejscowościach, mieszkał w najpierwszych hotelach, żył w świecie najbogatszym i wyrzucał pieniądze bez rachunku. Ale pozornie tylko. Pewna dama, której za chwilowe sam na sam ofiarował 10.000 franków, została okradziona; prócz tej sumy zabrano jeszcze kosztowne brylanty, podarunek jakiegoś innego hrabiego. Książę, czy margrabia, któremu w chwili krytycznej pomógł „hrabia“ małą kilkotysięczną pożyczką, pokutował za to stratą własnych pieniędzy i kosztowności. W ten sposób zarabiał miliony. Jeździł tylko wagonem specyalnym, miał automobil i jacht; zbytkiem swoim olśniewał ludzi.

Ale w tym samym pociągu, który wiózł hr. Gubitosiego w pięknie urządzonym wagonie, w trzeciej klasie jechało kilku lub kilkunastu ludzi, którzy tam wysiadali, gdzie on wysiadał i wszędzie wstępowali w jego ślady. To byli „robotnicy“, którzy kładli rękę na wskazaną przez niego zdobycz i otrzymywali potem należną część łupów.

Specyalnością „hrabiego“ było utrzymywanie we wszystkich miastach Włoch przewodników dla cudzoziemców. Brał ich z różnych sfer towarzyskich i do różnych celów. Jedni byli ekspertami malarstwa, inni pomagali obcym gościom w zakupach. A wszyscy zagłębiali ręce w kufrach i pugilaresach tych, którym pomagali, a zdobycz oddawali hr. Gubitosiemu. Był on nietylko szefem międzynarodowej bandy złodziejskiej, zrobił bowiem także karyerę w służbie państwowej. Jak wielu członków „Camorry“ rozpoczął od zdrady towarzyszów, których gniew załagodził sutemi ofiarami pieniężnemi, a został mężem zaufania policyi. Wskazywał jej drobnych, z góry wytresowanych i opłaconych złodziei, a trzymał w tajemnicy wielkie kradzieże i rabunki, z których sam korzystał. Równocześnie płacił tu i ówdzie długi dygnitarzy, pożyczał pieniądze ludziom wpływowym, rekomendował kandydatów na posady w policyi, aż wreszcie nie było tam człowieka, który nie byłby mu oddany ciałem i duszą. I pewnego dnia hrabia Gubitosi został szefem policyi w Neapolu.

Doszło do tego, że Antonio Parlati władzą własną mógł karać, nagradzać, usuwać i mianować urzędników policyi. Wtedy policya stała się zorganizowaną gałęzią „Camorry“. Aresztowano tylko tych złodziei, którzy nie płacili dwóch trzecich daniny swemu szefowi, będącemu równocześnie szefem policyi. Hr. Gubitosi stał się faktycznym panem Neapolu.

Jedno mu się nie udało: zawarcie kontraktu z karabinierami. Wedle operotki, przychodzą oni zwykle za późno, tu jednak przybyli dość wcześnie, by złamać karyerę przemysłowego „hrabiego“, który dziś w więzieniu rozmyśla nad znikomością rzeczy tego świata...

Niedbalstwo lwowskiej straży ogniowej. W nocy z ubiegłej środy na czwartek około godziny 12 wybuchł w hotelu Francuskim w jakiejś komórce ze staremi rupieciami malutki ogień, który w jednej chwili ugaszono. Ogień ten wywołał wśród lokatorów hotelu trochę nieuzasadniego strachu, lecz większe od niego było oburzenie, wywołane niedbalstwem naszej straży ogniowej. Oto co nam o tem komunikuje pewien bardzo poważny obywatel, który ową noc spędził w hotelu Francuskim. Ogień — opowiada on — był tak mały, że łatwo ugasić go można było z pomocą lada ręcznej sikawki. Lecz w wielkim trzypiętrowym gmachu hotelowym, wśród stukilkudziesięciu nocujących w hotelu osób, wywołał ogień ten ogromny przestrach. Wszyscy z niezwykłem upragnieniem wyczekiwali więc przybycia straży ogniowej. Przybyła ona na wezwanie telefoniczne, lecz — co jest nie do uwierzenia — bez latarń bezpieczeństwa, lub choćby nawet pochodni. Hotel oświetlony jest gazem, który w chwili wybuchu ognia musiał być oczywiście natychmiast szczelnie zamknięty i oddzielony od przewodów głównych. W hotelu panowały więc egipskie ciemności, a straż nie mająca ani latarń ani nawet pochodni, nie mogła znaleść sobie przystępu do płonącej komórki i bezradnie błądziła po długich korytarzach hotelu. Znane są wypadki, że lwowska straż ogniowa nie umiała stosować hydrantów, a nawet nie wiedziała gdzie ich szukać, nie bywało jednak dotąd, ażeby przybywała do ognia, bez koniecznych przyborów. Od półtora roku szczęśliwie Lwowa nie nawiedził żaden wielki pożar, gdyby jednak nieszczęście zrządziło inaczej, to fatalny przedsmak akcyi ratunkowej tego pożaru daje nam onegdajszy wypadek w hotelu Francuskim.

Samochodem z Pekina do Paryża. Pan Jean Taillis pisze z drogi do Kazania: Niedziela 4 sierpnia. Opuszczając Birsk przy słońcu i niezachmurzonem niebie, mieliśmy nadzieję dotrzeć tego dnia do Jełabugi (200 kilometrów), gdzie urządzona jest stacya i gdzie mieliśmy napełnić rezerwoary benzyną. Płonne nadzieje! Początkowo droga szła bardzo dobrze. Następnie niebo zachmurzyło się i znów zaczęły się ciężkie godziny poślizgiwania się po błotnistej drodze. Wreszcie po przejechaniu 160 kilometrów, zatrzymaliśmy się zmęczeni i zmoczeni do suchej nitki w wyjątkowo czystej oberży pod Menzelińskiem. Dnia tego byliśmy na samochodach 18 godzin.

Poniedziałek 5 sierpnia. O godzinie 3-iej nad razem, jak dnia poprzedniego, znów wsiedliśmy na samochody. Naokoło siatka szarego deszczu. Rozmiękła droga prowadzi nas na wertepy, poprzerzynane wąwozami. Nagle wydajemy krzyk trwogi. Samochód Collignon'a, wraz z nim i Birac'iem, pośliznguje się nagle i stacza w przepaść. Przeraża nas myśl, że za chwilę, wobec absolutnej niemożliwości przyjścia im z pomocą trupy tych dwóch dzielnych ludzi będą spoczywały na dnie wąwozu wśród szczątków samochodu. Na szczęście, na samym prawie brzegu przepaści samochód wykręca się bokiem i zatrzymuje, topiąc w rozmiękłej ziemi koła po osie. Wydostajemy go z tej opresyi i postanawiamy przeczekać deszcz w polu. Sterty zboża służą nam dachem i pościelą. Jak smacznie śpi się podczas deszczu na mokrej słomie, jeżeli się w nocy od dni kilku spało zaledwie 3 do 4 godziny.

W południe deszcz ustał, ruszamy dalej. W drodze przybłąkał się do nas olbrzymi pies, podobny do wilka. W ciągu czterdziestu wiorst drogi nie rozłączał się z nami, na postojach stróżując samochody i łasząc się do nas. Pod Bruskiem zaczął się trakt, droga stała się możliwa. Zaczęliśmy jechać szybciej i nie bez żalu straciliśmy naszego nowego przyjaciela.

Wtorek 6 sierpnia. Przez Wiatkę przeprawiliśmy się na jakimś starym promie i znów o mały włos nie było katastrofy. „Dion-Bouton“ nr. 2, ten sam, z którym mieliśmy wczoraj wypadek, o mało nie wpadł do wody, wskutek przechylenia się promu. Gdyby nie przytomność Collignon'a, który już raz był świadkiem identycznego prawie wypadku z samochodem Cormiera („Dion-Bouton“ nr. 1) przy przeprawie przez Tulszuk piętnaście dni temu, byłoby po wszystkiem. Przy przeprawie przez las w jednem miejscu musieliśmy napracować się porządnie, budując most ze ściętych przez nas pięciu sosen, przez nieszeroki, lecz głęboki wąwóz. Jak to dobrze, że wozimy ze sobą piły i narzędzia ciesielskie! Deszcz ciągle leje.

Środa 7 sierpnia. 24 wiorst strasznej wprost drogi pod Kazaniem. Zaniedbana, rozmiękła, zepsuta przez przejeżdżające wozy z kamieniami i piaskiem, dała nam się dobrze we znaki. Upadamy ze znużenia. Jutro — do Niżnego na jarmark, a stąd do Moskwy.

Dnia 15 sierpnia automobile stanęły w Moskwie. Wczoraj ruszyły ku Warszawie.

Temperatura dnia 14 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +24, w Abbazyi +24, w Raguzie +27, w Budapeszcie +21, w Berlinie +17, w Hamburgu + 18, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +17, w Lugano +19, w Anglii +15, w Paryżu +19, w Biarritz +20, w Nizzy +27, w północnych Włoszech +23, we Florencyi +23, w Rzymie +24, w Neapolu +24, w Palermo +26, w Madrycie +24, w Sztokholmie + 14, w Petersburgu +14, w Wilnie +12, w Warszawie + 15, w Moskwie + 14, w Kijowie +17, w Odessie +20, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +24, w Sofii +19, w Konstantynopolu + 24, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie zmarł wczoraj dr. Karol Potkański, profesor historyi austryackiej na uniwersytecie Jagiellońskim i autor licznych prac z zakresu dziejów Polski średniowiecznej.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 12 R. Bar. 765. Idzie w górę. Deszcz.

Szczere wyznanie.

Chcesz, żebym ci piosnkę wysnuł
Jak nić srebrną z motka:
Jestem goły, ukochana!) bis
Oto pierwsza zwrotka.)
Wzniosła, święta nasza miłość,
Rozkoszna i słodka...
Lecz, aniele, ja mam długi...) bis
Oto druga zwrotka.)
Życie pięknym poematem,
Gdy miłość napotka...
Lecz gdy goła, nic nie warte,) bis
Oto trzecia zwrotka.)
A ponieważ o posagu
Była tylko plotka,
Więc pisz, luba, na Berdyczów;) bis
To ostatnia zwrotka.)

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa: po raz 29 „Wesoła wdówka,“ operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp. — W niedzielę 18 b. m. uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. Rozpocznie „Hymn ludowy i „Apoteoza,“ nastąpi po raz 30ty „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. W poniedziałek „Druciarz“ operetka w 3 aktach Lehara, z panią Kliszewską i Lelewiczem w głównych rolach. — We wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Wesoła wojna,“ operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych. — We środę po raz 31 „Wesoła wdówka“ z panią Schupp. — We czwartek „Wesoła wojna“. — W piątek „Słodka dziewczyna,“ operetka w 3 aktach H. Reinhardta. — W sobotę po raz 32 „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską.— W niedzielę po raz 33ci „Wesoła wdówka“ z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio,“ operetka w 3 aktach Souppéego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W sobotę „Złota czaszka“ Słowackiego; w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“ w poniedziałek „Tamten“ Maskoffa; we wtorek „Dziady,“ sceny dram. w 7 aktach A. Mickiewicza; we środę „Złota czaszka“; we czwartek „Książę Niezłomny“ Calderona; w piątek „Kordyan“ Słowackiego; w sobotę „Wesele“ Wyspiańskiego; w niedzielę „Urzędowa żona“ H. Savage'a; w poniedziałek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego; we wtorek „Rosmersholm“ Ibsena; we środę „Rewizor z Petersburga“ Gogola; we czwartek „Rycerze północy“ Ibsena; w piątek „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza. w sobotę „Piastowie,“ dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 sierpnia.

(Z.) Bank angielski podwyższył dziś swą stopę procentową z 4 na 4½%. W ten sposób rozpoczyna się jesienny sezon jeszcze większą drożyzną pieniędzy niż dotychczas.

Z Berlina donoszą, że i niemiecki bank państwowy zapewne niebawem pójdzie w ślady banku angielskiego. Na razie nie można wprawdzie oznaczyć dnia, kiedy to nastąpi, że jednak 5% stopa nie da się dłużej utrzymać w Niemczech, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Co się tyczy banku austro-węgierskiego, to wedle informacyi sfer finansowych zarząd jego będzie się starał ile możności jak najdłużej obchodzić się dzisiejszą stopą eskontu (5%) i tylko w razie ostateczności podwyższy ją. Być może jednak, że nastąpi to dopiero we wrześniu.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16-ego sierpnia 1907 r.) Pod wpływem decydująco silnej tendencyi na rynkach monarchii, odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu ożywionem i ceny wszelkich artykułów podniosły się.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·20 do 11·60 koron, czerwoną od 11·20 do 11·60, żyto od 9·60 do 10·00, jęczmień od 8·00 do 9·50, owies od 9·00 do 9·20, groch zwykły od 10·50 do 12·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·20 do 8·40, otręby pszenne od 6·55 do 6·85, żytnie od 6·85 do 7·10, rzepak od 17·00 do 17·50, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Ischl. Minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal był wczoraj u Cesarza na posłuchaniu, następnie wziął udział w obiedzie familijnym, a wieczorem powrócił do Wiednia.

Berlin. *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie sekretarza stanu dla kolonii, Dernburga, zarządzające, aby na przyszłość w razie użycia kary chłosty w Afryce, zawsze sporządzano protokół, zawierający opis winy i dowód zasądzenia.

Rzym. Dzienniki donoszą o zajściu, które odbyło się w Marino, dokąd przybył z Castel Gandolfo kardynał Merry dell Vall. Gdy kardynał przyjechał, grupa anarchistów, mimo poczynionych przez policyę zarządzeń, urządziła wrogą wobec kardynała manifestacyę, gwiżdżąc i krzycząc. Przyszło do starcia policyi z manifestantami. 1 policyant został poważnie zraniony. Jednego anarchistę i kilku manifestantów aresztowano.

Marienbad. Wczoraj o godz. 6-tej wieczorem przybył tu król angielski Edward, powitany na dworcu przez licznych dygnitarzy. Król udał się do hotelu „Weimar“. Pomimo ulewy, liczne tłumy publiczności oczekiwały przyjazdu króla w pobliżu dworca.

Fez. Zgromadzenie notablów marrokańskich zaprotestowało przeciw polityce sułtana i zażądało ogłoszenia „świętej wojny“, ale ministrowie uspokoili ich i przyrzekli przywrócić porządek.

Casa Blanca. W mieście panuje spokój. Dnia 13 b. m. potwerzyły się w okolicy liczne bandy Arabów, które usiłowały zająć miasto. Krążownik „Gloire“ dał około 30 strzałów, poczem Arabowie cofnęli się. Wojsko nie interweniowało. Mieszkańcy tutejsi, a głównie żydzi, wśród których panuje nędza, powoli wracają do miasta. Władze dostarczyły im pewnych środków do obrony. Handel się ożywia.

(Depesze popołudniowe).

Łódź. Wczoraj od rana do godziny 1 popołudniu przeprowadzali żandarmi rewizyę w fabryce Szeiblera, poczem aresztowali 18 robotników z nowej tkalni.

W Starej Górze pod Łodzią napadli bandyci na kolonistę niemieckiego i zabrali mu 800 rubli oraz kosztowności.

Kamieniec Podolski. Bandyci napadli dzisiejszej nocy na dom administratora majątku „Sokołówka“, Sergiejewskiego. Zabili administratora, jego służącą i dwóch stróżów.

Kijów. W urzędzie pocztowym w Koziatynie skradziono listy pieniężne, zawierające 25.000 rubli.

Paryż. Francya nie ma zaborczych zamiarów względem Marokka. General Droude nie żąda nowych wojsk, ponieważ nastąpiło porozumienie z Hiszpanią co do wspólnego działania.

Hiszpanie zajmą stanowiska, wyznaczone im przez jenerała Droude, który ograniczy się tylko na obronie miast; gdyby bowiem chciał ścigać Marokkańczyków w głąb kraju, potrzebowałby 25.000 wojska.

Szkody Europejczyków w Casa Blanca obliczają na 10 milionów franków. Krąży pogłoska, że jeden ze szczepów z Sahary zbliża się do Fezu.

Tanger. W Mogadorze panuje wielki niepokój, ponieważ dzikie szczepy Sahary gotują się do napadu na miasto. Mieszkańcy uciekają z miasta, wielu schroniło się na francuski parowiec. Krąży pogłoska, że z powodu zajść w Casa Blanca proklamowano w rozmaitych miejscach wojnę świętą, we wszystkich miastach zapanowało wzburzenie. Słychać, że Europejczycy opuszczają Marakesz. Liczba uciekających z Tangeru wzrasta, wiele rodzin europejskich wyjechało do Gibraltaru.

Nowy Jork. Wezwania naczelnika tutejszego Związku telegrafistów do strejku powszechnego nie usłuchano. Ruch telegraficzny odbywa się bez przeszkód dalej.

Tulon. Pożar lasów przybrał ogromne rozmiary. Wysłano wojsko na ratunek.

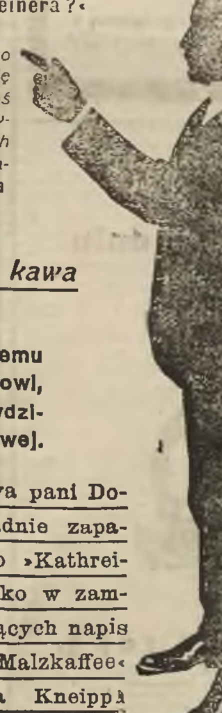
Astrachan. Stwierdzono tu 7 nowych wypadków cholery. Od 4 do 15 bm. było 25 wypadków cholery z tego 6 śmiertelnych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 sierpnia. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. M. hr. Borkowska z Mielnicy. L. br. Brückman z Monasterzec. J. Ujejski z Kałusza. P. Dankner i J. Spirt z Kiszyniewa. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Kiernicki z Bolechowa. O. Schnell z Firlejówki. P. Łobaczewski z Mostów Wielkich. W. Skibniewski z Rosyi. Prof. A. Cehak ze Stanisławowa. G. Schultz z Nagy Varadu. H. Kratochwila ze Spalato. E. Müller z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów - Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 17 sierpnia. F. Załuski z Zastawna. J. Biechowski z Brzeżan. W. Hornik ze Stanisławowa. L. Orlend i A. Weiselborger z Załucza. E. Grab z Wiednia. M. Turowski z Sambora. H. Ciecharzewska z Moszkowa. A. Kraus z Andea. J. Szymonowicz ze Stanisławowa. K. Cieślicki z Staruni. O. Mausaub z Czartenina. J. Rojemska ze Stryja. M. Guttmann z Wiednia. H. Sawczynski z Bełza.



Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 17 sierpnia.

Marki 117.50, renta majowa 95·10, węgierska renta koronowa 91·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 629 25, węg. zakł. kred. 729 00, anglobanku 300 00 unionbanku 529·00, bankvereinu 526·00, landerbanku 419.50, kolei państw. 643 50, lombardy 153.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 461.00, tytoniowe 000·00, alpiny 583 50, Rima Muranyi 529 50, praga T. żel. 2580, losy tureckie 182 50 ruble 253 25. Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.35.

Budapeszt 17 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·41—11·42, na kwiecień 11·70—11·71; żyto na październik 9·33—9·34; owies na październik 8·23—8·24; kukurudza na sierpień 6·76—6·77, na wrzesień 6.85—6·86, na maj 1908 0·00—0·00 Rzepak na sierpień 17·75—17·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe — Pogoda: gorąco, deszcz.

Lwów 17 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do ——. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 573·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—·Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099 90, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100 40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.10 do 95 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96 80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 099.70 do 100 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93 50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93 90, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 10. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 00

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.0.*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11 50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3 45, 5 45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli)

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Będzie to przyjemniejszem, aniżeli nieustanne w ciągu snu kołysanie fali.

— Czy Brindisi nie jest ostatnią przystanią w uplanowanej naszej wycieczce? — zagadnął Derstal po chwili.

— Tak jest, kochany mistrzu; tu musisz zdecydować się stanowczo: albo popłyniesz z nami dalej do Aten, lub wysiądziesz w porcie i powrócisz do Wenecyi.

Zanim Derstal zdążył odpowiedzieć, Zuzanna utkwiła w niego znaczące wejrzenie, a twarz jej oblał gorący rumieniec.

— Nie mówmy o rozstaniu, to rzecz smutna — zaprotestował Henryk. — Mamy w każdym razie cały wieczór przyjemny przed sobą; nie zatruwajmy go niemiłemi dyskusyami. Suzy, powinnabyś iść zobaczyć, czy Jim rozdrażniony nie wskoczył przypadkiem do morza. Ja tymczasem pokażę Derstalowi ułożony chór do „Atali".

Zuzanna wbiegła na schody. Miała na sobie białą wełnianą suknię, uwydatniającą kształtną jej figurę. Zwinna, lekka, szła po pomoście, jak cudne zjawisko wśród cieni nocy. Wiatr przynosił z wybrzeża woń dzikich roślin. Młoda dziewczyna zbliżyła się do Jima, siedzącego pod masztem głównym; zatopiony w myślach, z oczyma, utkwionemi w wodzie, nie słyszał jej kroków; dotknęła ręką jego ramienia. Odwrócił się, a ujrzawszy kuzynkę, pozostał milczący, zgnębiony. Ona przemówiła pierwsza.

— Czemu uciekasz od nas, Jim? Co ci dolega?

— Wiesz o tem dobrze, Suzy — odpowiedział jakby z wysiłkiem.

— Pytam jednak o przyczynę, bo musimy porozumieć się koniecznie. Wiesz, że nie lubię wykrętów, że zwykłam każdą kwestyę rozstrzygać stanowczo. Lepsze jedno choćby uderzenie rzeźniczego noża, aniżeli stokrotne ukłucie szpilką. Czy nie jesteś tego zdania?

— Nie przeczę — odparł Amerykanin. — Rany jednak ciężkiej czy lżejszej nie spodziewałem się otrzymać z twej ręki, Suzy. Wierzyłem w twoją dla mnie życzliwość, starałem się na nią zasłużyć, ty zaś tymczasem...

— Spotkałam pana Derstala. Czy to chcesz powiedzieć? — odparła Zuzanna z odcieniem smutku. — Tak jest, spotkałam Derstala i los mój zarówno jak uczucia uległy zmianie. Wszystko, z czem się godziłam, co ceniłam poprzednio, wydało mi się bezbarwnem, bezcelowem. Dzieckiem byłam jeszcze, gdy mnie ojciec przeznaczył na żonę twoją; poddałam się jego decyzyi z dziecięcą uległością. Nie rozumiałam ani życia, ani doniosłości faktów, ani wartości ludzi. Miałam jakby przepaskę na oczach. Nagle ta zasłona opadła i ujrzałam to, czego nawet nie domyślałam się wcale. Pojęłam, co jest miłość, a wtedy nie mogłam myśleć dłużej o połączeniu naszem; rozumiesz bowiem, Jim, że kobieta z mojem usposobieniem nie zaślubia jak tylko człowieka, którego kocha.

— Jakże nielitościwą jesteś, Suzy! Wiedziałem o wszystkiem, co mówisz, ale ciężko słyszeć to z ust twoich. Posiadasz stanowczość amerykańskiej inteligencyi, lecz posługujesz się nią na korzyść uczuć europejskiej natury. Straszną jest walka z przeciwnikiem, tak dobrze jak ty uzbrojonym; masz energię nowej rasy, a dowcip mieszkańców starego lądu. Pogardzasz ojczystymi obyczajami, zwyczajami, upodobaniami, które szanowałaś niegdyś; przejęłaś uczucia, pojęcia, nawyknienia ludzi, wśród których przebywasz od roku. Nie ma już dla mnie nadziei, wypada tylko ukryć mój smutek po drugiej stronie Oceanu.

Młoda dziewczyna spojrzała ze współczuciem na dzielnego chłopca.

— Czy mnie tak bardzo kochasz, Jim? Nie byłabym tego przypuszczała. Sądziłam, że marzyłeś o związku ze mną, jako o korzystnym interesie dla domu Brandon & Comp., nie podejrzywałam cię jednak o taką uczuciowość. Dlaczego nie zdradzałeś się z nią wcześniej?

— Czyż człowiek, zajęty nieustannie w fabrykach lub biurach, z głową cyfr pełną, ma czas przychodzić wzdychać sentymentalnie obok ciebie, Suzy? Jak mogłem zresztą to robić, gdy byłem w Chicago, a ty w Paryżu? Los złowrogi sprzysiągł się na mnie; nie przeznaczone mi szczęście nazwania cię żoną. Wpływ Europy oddziałał na ciebie szkodliwie, jak oddziaływa na wszystkich, którzy tu spędzą czas jakiś; najlepsi tracą hart, demoralizują się; twój ojciec nawet uległ temu wpływowi, a ty...

Westchnął głęboko, uderzył pięścią o burt statku i zawołał:

— Odjadę, życząc ci szczęścia, Suzy. Za bardzo cię kocham, iżbym nie chciał widzieć cię szczęśliwą nawet u boku rywala.

— Dziękuję, Jim. Nie rozłączajmy się ze słowami żalu na ustach. Przyrzecz, że cię ujrzę niezadługo.

— Nie rachuj na to, iżbym miał być obecny obrządkowi twego ślubu. Żądałabyś zbyt wiele odemnie.

— Zą prędko tworzysz wnioski, kochany kuzynie; nie jestem jeszcze po słowie z panem Derstalem i nie było dotychczas mowy o ślubie.

Twarz Amerykanina uległa nagłej zmianie; spojrzał podejrzliwie na Zuzannę.

— W takim razie nie wszystko jeszcze stracone — rzekł. — Skoro nie zamieniłaś formalnego przyrzeczenia z tym Francuzem, kto ręczy, że on zechce poświęcić ci wolność swoją?

— Nie rozumiesz mnie – odparła Zuzanna.— Nie chciałam w obecności twojej i nie uprzedziwszy cię o tem, rozrządzać moją przyszłością. Wiem jednak, że potrzebuję tylko skinąć, a Derstal pójdzie za mną na koniec świata.

— Dobrze, iż to mówisz, jutro odjadę.

— Jesteś dzielnym człowiekiem Jimie.

— Jestem owym dzielnym człowiekiem, którego się nie zaślubia. Dawniej, Suzy, ufałaś memu zdaniu, pozwól wypowiedzieć szczerze moje zapatrywanie w tym względzie i nie bierz tego za chęć szkodzenia szczęśliwszemu współzawodnikowi. Nie sądzę, iżbyście długo żyć mogli zgodnie z sobą. Ty, zarówno jak on, odznaczacie się stanowczością charakteru. W obecnej chwili skłonności wasze jednakowy przybrały kierunek; marzycie oboje o ideałach artyzmu. Gdy jednak zmieni się usposobienie twoje, gdy przestaniesz upatrywać wspólność celów z towarzyszem twoim, w jednej chwili opór, jaki on stawi i nacisk, który ty na niego wywierać zechcesz, wywoła poważne nieporozumienie, zakłóci spokój waszego pożycia. Uczucie twoje dla Derstala wypływa z uwielbienia dla jego talentu. Skoro tylko z tej lub owej przyczyny to uwielbienie zmniejszy się, lub zniknie, co z miłości twojej pozostanie? Zastanów się nad tem dobrze, Suzy. Dajesz się unosić bujnej fantazyi, a na świecie to jedynie może mieć trwałość, co jest logiczne.

— Mówisz, jak człowiek, którego specyalnością są sprawy pieniężne. Nie możesz zrozumieć moich pojęć i dążności.

— Dlatego też powinieniem odjechać — rzekł ze smutkiem Amerykanin. — Żegnam cię, Suzy; zapomnij o mnie, ja o tobie wiecznie myśleć będę.

Wyciągnęła do kuzyna rękę i pożegnała go skinieniem głowy. W ciemności panującej dokoła Jim patrzał na oddalającą się białą jej postać; ujrzał się sam wobec fal morskich, bijących o statek, widział z daleka latarnię morską, świecącą w cieniach nocy niby oko Opatrzności.

Nazajutrz rano Derstal wszedłszy około dziesiątej na pomost jachtu, stojącego w porcie Brindisi, spostrzegł austryacki statek Lloyda gotujący się do odjazdu. Parowiec „Franz-Joseph" miał odbić od przystani, popłynąć do Wenecyi i Tryestu. Dzwon przyzywał podróżnych, a *faccini* znosili pośpiesznie bagaże. Szelest kobiecej sukni, delikatna woń rozchodząca się w powietrzu, skłoniły artystę odwrócić głowę. Obok niego znajdowała się Zuzanna w kostyumie marynarskim z szafirowego sukna, w białej czapeczce na czarnych włosach. Podała mu dłoń z uśmiechem.

— Przyglądasz się pan odjazdowi pasażerów? — zagadnęła.

— Tak jest.

— Zejdźmy trochę na bok — prosiła — między podróżnymi jest Jim Stewardt, a nie byłoby mu przyjemnie widzieć nas stojących obok siebie w chwili jego odjazdu.

Rumieniec wystąpił na twarz Oliwiera, poszedł jednak za młodą dziewczyną na drugą stronę pomostu.

— Więc to kuzyn pani dziś rano odpłynął łódką? — dowiadywał się muzyk. — Skąd to nagłe postanowienie?

— Zmienił plan podróży wczoraj wieczór po rozmowie, jaką miał ze mną.

Derstal spojrzał na pannę Brandon; stała uśmiechnięta, spokojna.

— Czy ten kuzynek nie był pani narzeczonym? — zapytał.

— Był nim, ale zwróciłam mu słowo i cofnęłam moje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.